

**W numerze:** foto - i reportaż z berlina ★ modzelewski i wrzesiński o sprawie niemieckiej, śląskiej i polskiej ★ społeczeństwo i milicja ★ dzieci chciane i niechciane ★ wzg

nr59 23 XI 89 cena 100zł

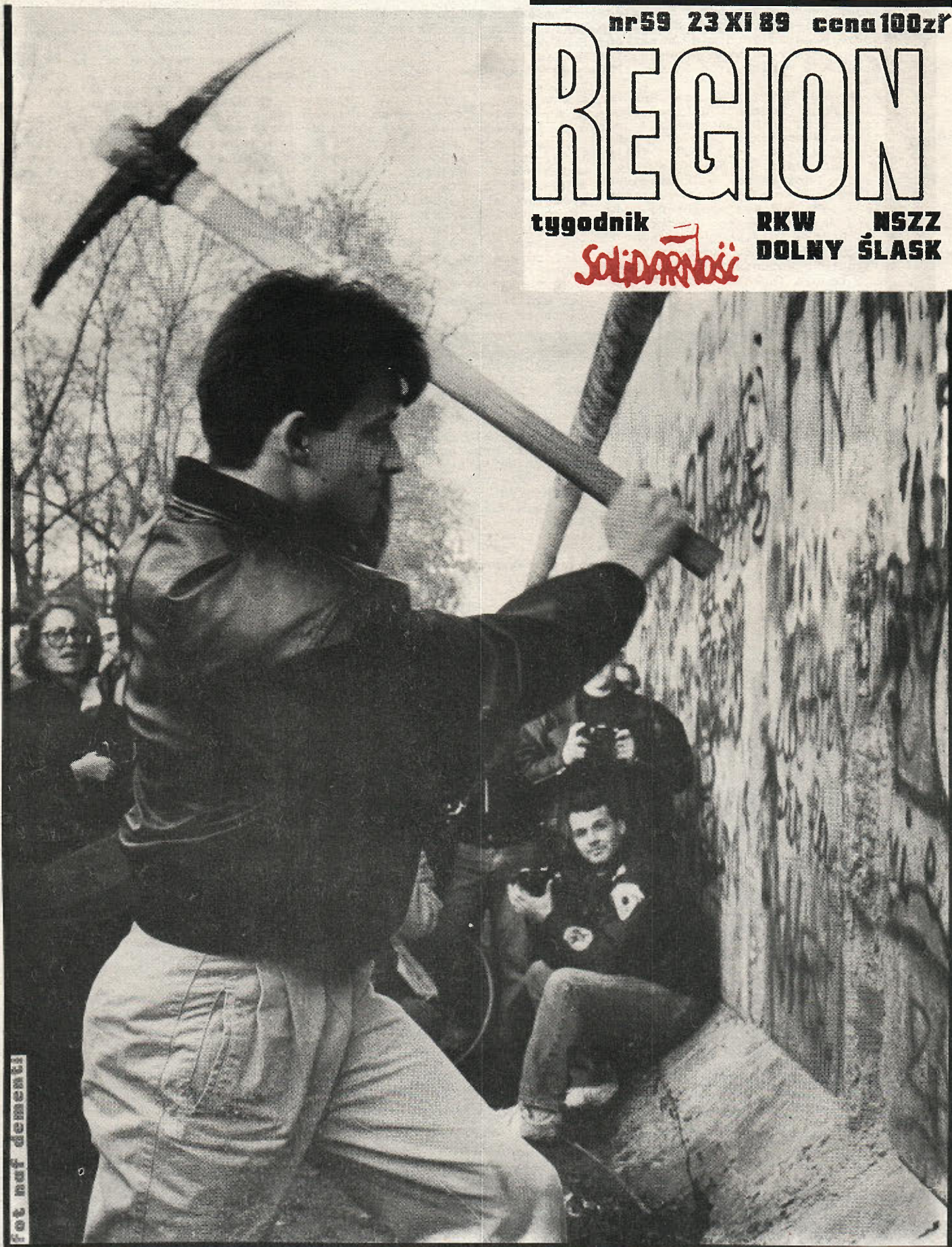
# REGION

tygodnik

*SOLIDARNOSCI*

RKW NSZZ

DOLNY ŚLĄSK



fot. naf dementi

● NRD. Ocenia się, że z pierwszego "weekendu wolności" skorzystało ponad 3 mln mieszkańców NRD, jednak tym razem zaledwie 30-40 tys. postanowiło pozostać w Berlinie Zach. i RFN na stałe. Dotychczas wydano już 7,7 mln wiz wyjazdowych w tym 5,2 mln w ciągu trzech pierwszych dni. NRD liczy sobie podobno 16,6 mln mieszkańców. W tym roku wyemigrowało stamtąd, ale okężnymi drogami, 250 tys. ludzi.

● NRD. Nowym premierem NRD został Hans Modrow, dotychczasowy szef partii w Dreźnie, gdzie jako pierwszy nawiązał rozmowy z opozycją. W skład jego rządu koalicyjnego weszli przedstawiciele pięciu dotychczas istniejących partii. Przewodniczącym parlamentu - Izby Ludowej - wybrano Guentera Malendę, szefa Demokratycznej Partii Rolników - jednego z pięciu kandydatów (przy braku kandydatury komunistów), w głosowaniu tajnym (nowość), transmitowanym w całości na żywo (kolejna nowość) przez TV.

● Z sześciodniowej wizyty w Polsce kanclerz Helmut Kohl wywiózł chyba nienajgorsze wspomnienia i tytuł doktora honoris causa KUL-u, pozostawił natomiast 5 umów międzyrządowych, 3 mld marek na 2 lata w formie rządowych gwarancji inwestycyjnych, karetkę dla warszawskiego pogotowia i wieńce w miejscach martyrologii.

Towarzyszyli mu m.in. wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich Genscher, sześciu innych członków rządu federalnego, szef centrali związkowej DGB Ernst Breit, grupy "gości specjalnych" - ekonomiczna, polityczna, kulturalna i bankowa oraz 264 zachodniemieckich dziennikarzy.

● Po dziesięciodniowej podróży do Kanady i USA, obejmującej pobyt w siedmiu miastach, dziesiątki rozmów, przemówień, posiedzeń, konferencji z politykami (m.in. z premierem Kanady Brianem Mulroneym i - dwukrotnie - z prezydentem Bushem), ekonomistami, biznesmenami, związkowcami (Kanadyjski Kongres Pracy, Federacja Związkowa Quebecu, amerykańska centrala

Na 15-17 grudnia zapowiedziano zwołanie nadzwyczajnego zjazdu SED, jednak z większym zainteresowaniem oczekuje się wolnych wyborów, do których chwilowo niespieszno ani władzom ani opozycji.

Tymczasem odebrano immunitety takim posłom jak: Erich i Margot Honecker, Willi Stophf, Guenter Mittag itp.

● ZSRR. Przedstawiciele strajkujących już piąty tydzień górników Workuty, przybyli do Moskwy na spotkanie z premierem Ryżkowem. Tematem rozmów była realizacja porozumień podpisanych po letniej fali strajków w przemyśle wydobywczym. Najtrudniejszym do wykonania będzie prawdopodobnie postulat natychmiastowej rezygnacji z gwarantowanej konstytucyjnie kierowniczej roli KPZR. Nad tym samym debatuje 500 delegatów nierozwiązanych komitetów strajkowych Kuzbasu.

● BULGARIA. Po ustąpieniu (35 lat władzy, podeszły wiek, przeciętnie pracą, zły stan zdrowia

) Teodora Ziwkowa i objęciu sukcesji (sekr. gen. partii, przew. Rady Państwa itp) przez Petyra Mladenowa, największe ugrupowanie opozycyjne "Ekogłasnost" może już urządzić legalne manifestacje, chociaż proces jego rejestracji wciąż jeszcze trwa.

Ostatnio masowe demonstracje w całym kraju nasiliły się, ponieważ "zmiany personalne, to jeszcze nie pieriestrojka" - o czym również Bułgarzy są przekonani.

● RUMUNIA. Na wszystkich konferencjach sprawodawczo wyborczych przed XIV Zjazdem RPK poparło jednogłośnie uchwałę plenum KC w sprawie ponownego wybrania Nicolae Ceaucescu na sekretarza generalnego partii.

W Związku ze Zjazdem niemal całkowicie wstrzymano ruch turystyczny przez Rumunię, motywując to brakiem miejsc w hotelach. Przy okazji ograniczono ogrzewanie mieszkań do 5 godzin, a dopływ ciepłej wody do 3 godzin dziennie. Obecna racja dzienna wynosi 200 g, racja mięsa jest właściwie nie przeliczalna.

● "Przedstawiciele PZPR i ZSMP zainteresowani są jedynie obroną własnych stołków" - pisze KZ "S" w "Hydralu" domagając się likwidacji etatów zaizolowanych przez organizacje polityczne w zakładzie i przekazania na rzecz przedsiębiorstwa ich pomieszczeń.

● Z podobnym oświadczeniem wystąpiła "S" w ZPL "Len" w Kamiennej Górze. ● W "Doltexie" w Bogatynie natomiast, na wniosek "S" sekretarza POP przeniesiono z etatu na funkcję kierownika kadr. Nowy kierownik odmawia udostępniania informacji "Solidarności".

● W Elektrowni "Turów" "S" walczy o zakładowy radiowęzeł, a w Wytwórzo-Usługowej Sp-ni Pracy w Oleśnicy o rozliczenie prezesa za sprzedaż bez przetargu i zgody członków maszyn u urzędzeń po заниżonej cenie. ● Większość informacji z zakładów dotyczy jednak wpłat na fundusz wspierania inicjatyw T. Mazowieckiego. "S" z Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach przekazała ponad milion, FAT ponad 6 milionów, wyrażając

AFL-CIO), Polonią, przedstawicielami społeczności żydowskiej w USA - Lech Wałęsą pozostawili po sobie ogromne wrażenie. Przywiózł natomiast m.in. nagrodę Kanadyjskiego Kongresu Pracy, tytuł (jeden z 62 proponowanych) doktora h.c. Uniwersytetu w Hamilton (Kanada), Prezydencki Medal Wolności, Nagrodę Praw Człowieka im. George'a Meany'ego, umowy o współpracy związkowej z CLC i AFL-CIO oraz zatwierdzenie przez Kongres kilkuset milionów dolarów, obietnicę następnych kiluset i szereg propozycji współpracy od prywatnego biznesu.

● W imieniu Europy przybyli do Polski przewodniczący Komisji EWG Jacques Delors i szef dyplomacji francuskiej Roland Dumas, w celu "zaznajomienia się z tutejszymi potrzebami i życzeniami", aby na tej podstawie EWG mogła koordynować pomoc 24 krajów zachodnich dla Polski i Węgier.

● Apel premiera do górników w sprawie zwiększenia wydobycia węgla, zawarty w wystąpieniu z 11-go listopada, poparły ostatecznie i "Solidarność" i OPZZ, i

ZZ Pracowników Dozoru Technicznego, pod warunkiem kompleksowego rozpatrzenia problemów przemysłu wydobywczego.

W efekcie w sobotę na Śląsku do pracy przystąpiło średnio 80% górów.

● Federacja Leśników i Drzewiarzy oraz Federacja Pracowników Lasów Państwowych opuściły szereg OPZZ. Znosi się na wspólną z "S" reprezentację tego środowiska.

● Po 50 latach do życia politycznego kraju powróciło wskrzeszone decyzją swego Konwentu Seniorów Stronniczo Narodowe. Delegaci na Kongres, a także dawni członkowie i sympatycy proszeni byli o ewentualne wypozyczenie organizatorom dawnych symboli i sztandarów. Jak informuje "Rzeczpospolita" 110 delegatów z trzydziestu województw protestowało przeciw "wyprzedaniu interesów narodowych Niemcom", którzy "realizują swoją dotychczasową politykę w nowoczesnej formie" i deklaro- wało współpracę z narodami słowiańskimi.

przez tym nadzieję, że rząd "sprawiedliwie rozłoży ciężar wydzwignięcia kraju na wszystkie sektory gospodarki i wszystkich obywateli", rada pracownicza Otexu - 10 mln, FSE "Besel" w Brzegu ponad mln. ZPR Energetyki Wrocław przy okazji wpłat "podzielają zaniepokojenie, jakie powstaje na tle ciągłego wzrostu cen i kosztów utrzymania przy jednoczesnym niedostatecznym poziomie przekonujących informacji" zarówno władz państwowych, jak związkowych. ● Wybrano Komisję Zakładową w jednostce Straży Pożarnej w Bogatynie. Komendant nie przyjął tego do wiadomości. ● W Warszawie powołano Komitet Założycielski NSZZ Pracowników Milicji Obywatelskiej, który apeluje o przystępowanie do związku. Kontakt: Jan Jabłoński, Warszawa, ul. Doroszewskiego 11/9 (należy podać nazwisko, imię, dokładny adres, nazwę jednostki organizacyjnej lub datę przejścia w stan spoczynku). ● Przy dolnośląskiej RKW powstaje komórka pracowników MO i SB. Kontakt: sekretariat RKW, pl. Czer-

wony 1/3/5, tel. 558824. ● W

"Hydralu" powstaje Autonomiczny Związek Zawodowy. Komitet Organizacyjny zrzesza m.in. sekretarza POP, szefa ZSMP. ● Place pracowników technicznych i pielęgniarek w szpitalach wynosiły w październiku ok. 100 tys. ● Przewodniczącym Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia został dr Ryszard Maj z PSK-1. ● Średnia płaca we Wrocławiu - 243 tys. ● 11 listopada RKW i RKS powołały 46-osobową Komisję Wyborczą Regionu. ● Dyrektora Elektromontażu przepraszamy za błędną informację z poprzedniego numeru. W Elektromontażu nie będzie konkursu i dyrekcja jest bezpieczna. Gorzej, że legitymujący się życiorysami politycznych działaczy kandydaci stanowią ogólnodostępny bank kandydatów na dyrektorów i grożą wszystkim przedsiębiorstwom. Przypominamy o apelu "S" w Elektromontażu o tworzenie sekcji inżynierów i techników i umożliwienie awansu naszym kandydatom.

# żeby milicjanci przestali się bać

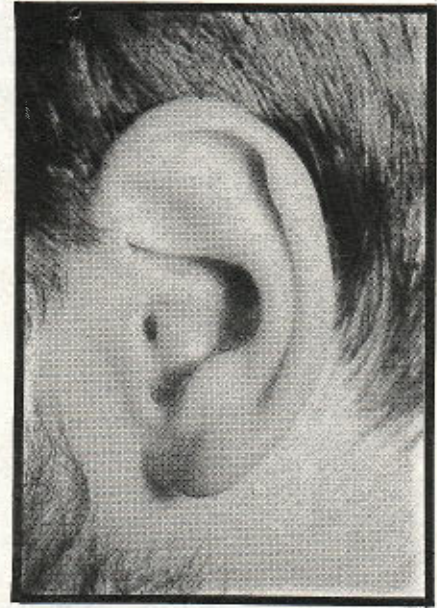
Co możemy usłyszeć z drugiej strony drutu, gdy wykręcamy 997? Baryton, bas, rzadziej tenor dyżurnego oznajmiający, że nie ma radiowozu, żebyśmy zadzwonili do "Solidarności", względnie, że owszem, przyjadą. Przyjeżdżają niechętnie i trudno im się dziwić. Ciężko się pracuje w roli morderców księży i aureoli dowcipów o milicjantach.

Ilość wakatów sprawia, że śledczy mają po kilkudziesięciu spraw jednocześnie. Krążą pogłoski, że ilość raportów o zwolnienia sięga gdzieś 40 %. Rzecznik resortu twierdzi, że cyfra ta oscyluje wokół 10 %. Nawet jeśli uśrednić obie te informacje, to wynik dobrze oddaje atmosferę wokół niebieskiego munduru. Najczęściej odchodzą najlepsi - los, który lubi paradoksy, może sprawić, że ci, których nie wyczyszczyły kontrwywiady w 82, odejdą teraz na własną prośbę. Jeśli "wojenny" nabór ma zostać we własnej dobranej kompanii, to może lepiej, że Sejm nie wypuścił recydywy. Tej akurat kadry recydywa nie ma najmniejszego powodu się obawiać - gdyby się wahała koniunktura, będą opróżniali cele, żeby zrobić miejsce dla ministrów.

Według oficjalnych danych resortu wykrywalność spadała w tym roku z 71 do 56 % (przestępstwa kryminalne). Społeczne odczucia są bardziej drastyczne - jak nie zapiesz za rękę, to pisz na Berdyczów. Wobec tej niezbyt realnej

statystyki i bardziej realnych odczuć, pytanie, jak powstrzymać odpływ najlepszej kadry, staje się pytaniem o bezpieczeństwo naszych dzieci, domów, samochodów i nas samych. Jest to również pytanie o bezpieczeństwo państwa i jego władz - ex-ścigający rzadko bywa dobrym ochroniarzem ex-ściganego. Nie chcę przez to powiedzieć, że Jacek Kuroń podzielił los Indiry Gandhi - lecz zawsze jakaś skrzętna myszka może gromadzić materialik na czarną godzinę. Dlatego myszce warto patrzeć na ręce, a tego się nie da zrobić z zewnątrz.

Możemy bać się my, mogą ministrowie, ale najbardziej boją się milicjanci. W radiowym Klubie Trójki stwierdził to Jan Jabłoński, założyciel niezależnego związku milicjantów. Boją się przełożonych, boją się fatalnej opinii i niechęci społeczeństwa, boją się wreszcie nierozwiązanej komórki wewnętrznego kontrwywiadu - tak zwanego wydziału ochrony funkcjonariuszy. Ta komórka chroni przez inwigilację, co żywo przypomina cztery wyżły wężące w kó-



łko za ogonem poprzednika. Tak długo, jak długo bać się będą milicjanci, nie przestaną się bać wieczorni przechodnie i właściciele małych fiatów. Rzecznik MSW ppik Garstka oświadczył w trójce Jabłońskiemu, że jego związek jest nielegalny. Jeśli jednak dzięki niemu milicjanci przestaną bać się siebie nawzajem i społeczeństwa, a społeczeństwo milicjantów, to może lepiej zmienić neostalinowską ustawę niż barykadować się w mieszkaniach.

Paweł Kocięba  
(ciąg dalszy za tydzień)

## szli na zachód osadnicy

Pod konsulat NRD, jedynej zresztą placówki dyplomatycznej we Wrocławiu, nie wiedzie Wielka Niedźwiedzica. Mnie - ciekawość, innych - chyba nie tylko.

Od kilku tygodni w godzinach otwarcia - 9-12 przed bramą stoi tłumek. Ludzie przychodzą i odchodzą, unosząc ze sobą kwestionariusze.

Te trzeba wypełnić (w języku niemieckim) i wrzucić do skrzynki przy konsulacie. Pytania są różne: o znajomość niemieckiego, dotychczasowe zajęcia, zawód, miasto, w którym chciałoby się zamieszkać oraz przewidywany czas pobytu na terenie NRD.

Urzędnik konsulatu co kilkanaście minut donosi nowe ankiety, odpowiada na pytania - w języku niemieckim i rosyjskim, uśmiecha się i przeprasza za nieznaną polskiego. Wszystko to po niemieckiej stronie zamkniętej bramy przy Podwalu. Z naszej strony padają pytania (głównie po polsku).

Srednia wieku ok. 40, ubrania nienajgorsze. Trochę handlarzy (można wyczuć po swobodnym używaniu niemieckich nazw i opowie-

ściach o robionych tam interesach), dużo kobiet: "Mąż w pracy, a tu otwarte tylko w tych godzinach" i młodzież w wieku nieokreślonym, o spręczowanym doświadczeniu: "Co, mam gnść w tym syfie jeszcze trzy miesiące? Kumpel miał farta, wyjechał w lecie i już siedzi w Rajchu. S... stad. Gdzie? Mnie tam zarówno!"

Jest gieda informacji. Ludzie gadają, że miesiąc temu konsul rozmawiał osobiście, że prawo do pobytu na terenie NRD otrzymywało się od ręki. A teraz na odpowiedź z Berlina trzeba czekać do 3 miesięcy.

Jedni chcą popracować i wrócić (bo się oplaca), inni chcą zostać (z tego samego powodu), a jeszcze inni (czego nie kryją) myślą o NRD jako tranzycie na West. "Godzina tłumaczenia kosztuje 17 tys., to zajmie tłumaczowi z 10 minut. 2 tys. - można zainwestować (to o wypełnieniu ankiety). "Myśli pani, że oni tam szkołę znajdą dla mojego syna, ma 16 lat, powinien się jeszcze uczyć. Nie, nie znamy niemieckiego, ale przecież można się nauczyć, zwłaszcza syn. Ja mogę robić zakupy

w samoobsługowym".

Kolejka z zazdrością zerkala na obywatela, jak najbardziej polskiej produkcji - sądząc po ubraniu, który trzymał kwestionariusz dłuższy niż inni. "Wy czasowi, to nie wiadomo, czy was zechcą. Ja na pochodzenie, na stałe. Już wiem, gdzie będę mieszkał". Innym, któremu "obszyło" był Rosjanin, dowiedział się, że on też może, na dodatek z rodziną. Ale jedynym, przed którym otwarły się bramy konsulatu okazał się być... Murzyn.

Całkiem niedawno, ale za to krótko - byliśmy lepsi. To dzięki nam - młodzi i odważni Niemcy, odbywali wycieczki na Zachód. NRD opuścili tysiące ludzi z myślą o innej marce pieniędzy, samochodu i wolności.

Do NRD przyjadą tysiące ludzi z którym polska marka nie wystarczy. Z nią zawsze są kłopoty. Trabant, zwłaszcza w wersji de lux - nie sprawia żadnych.

Władze NRD ogłosiły, że chwilowo wstrzymują przyjmowanie podań. Chętnych rodaków było zbyt wielu.

(bp)

Rozmowa z prof. Wojciechem Wrzesińskim, historykiem dziejów najnowszych z Uniwersytetu Wrocławskiego specjalizującym się w problematyce polsko - niemieckiej. Profesor Wrzesiński jest koordynatorem resortowego programu "Przemiany społeczne i narodowe na Śląsku".

Red. - Panie Profesorze, czy wydarzenia berlińskie oznaczają wstęp do zjednoczenia Niemiec?

Wojciech Wrzesiński - Na pewno udowadniają światu ponad wszelką wątpliwość, że istnieje jeden naród niemiecki i wystawiają na śmieszność propagandę sugerującą istnienie takiego tworu jak "naród NRD". Tak jak nie podlega dyskusji odrębność Austriaków, tak jasne jest, że w RFN i NRD żyje jeden naród. Różnice polityczne i ustrojowe nie mogą zmienić tego faktu.

Perspektywa zjednoczenia jest nieuchronna - jest to jednak jeden z najpoważniejszych problemów polityki międzynarodowej i stosunków między supermocarstwami. Sami Niemcy świetnie to rozumieją.

Red. - Czy dlatego wśród 7 tys. transparentów na milionowej manifestacji 4-ego listopada nie było ani jednego żądającego zjednoczenia?

W.W. - Również dlatego. Kompromituje to stereotyp Niemców jako narodu nieodpowiedzialnego politycznie.

Red. - Jak wygląda sprawa zjednoczenia z naszej perspektywy?

W.W. - W naszym interesie jest, aby odbyło się ono już w jednoznacznej Europie i na zasadzie bezwzględnej nienaruszalności granic. Do zjednoczenia potężnego sąsiada musimy być właściwie przygotowani - myślę tu głównie o gospodarce, której grozi skolonizowanie przez niemiecki kapitał i o skutecznym oddziaływaniu na opinię światową. Nie można jej wmawiać, jak czyni to Adam Michnik i Gazeta Wyborcza, że wszelka antyniemieckość to relikw stalinizmu i stalinowskiej polityki zagranicznej.

Red. - Wszystkie znaki na niebie i ziemi, a przede wszystkim wydarzenia berlińskie, wskazują, że jest to pierwsze pokolenie Niemców autentycznie pacyfistyczne i całkowicie antimilitarne.

W.W. - Na razie tak. Europa boi się tego, co będzie potem.

Red. - Pociągi wolności stanowią iskrę, która zapaliła prochy. A co dostarczyło prochu?

W.W. - Myślę, że przykład polski miał tu niewielkie znaczenie, bo na Polskę Niemcy z NRD patrzyli zawsze raczej podejrzliwie. Prawdziwy szok stanowiły dla nich przemiany w ZSRR, przede wszystkim w mediach i stylu propagandy.

Red. - Naród milczał przez czterdzieści lat...

W.W. - Naród milczał w tramwajach, w pracy, słowem w miejscach publicznych. W domu i kręgu przyjacielskim mówiło się o tym od dawna.

W.W. - Po raz pierwszy linia Odra - Nysa pojawiła się w projektach polskich sztabowców na Zachodzie, jeszcze we Francji w kwietniu 1940r. Traktowano ją jako program optymalny, po polskiej stronie zostawiając całe ujście

Red. - Biskupi przebaczyli i prosili o przebaczenie...

W.W. - Świadomości historycznej nie można wymazać aktem politycznym, czy nawet moralnym.

Red. - My się boimy rewindykacji terytorialnej i skolonizowa-

nia przez potężną gospodarkę niemiecką. A czego boi się Europa?

W.W. - Europa industrialna boi się i tak już bardzo groźnego konkurenta. Boi się pomimo wewnętrznych struktur EWG. Ale nie tylko tego. Doświadczenie uczy, że zjednoczone Niemcy albo uzyskują status politycznego hegemonu i dominują na kontynencie, albo popadają w konflikt z całą Europą. Tak było już dwa razy.

Red. - Wracając do nienaruszalności naszej granicy zachodniej - czytając polską publicystykę niezależną odnosi się wrażenie, że jest to wyłącznie poczdamski prezent Stalina wasalizujący Polskę.

W.W. - Po raz pierwszy linia Odra - Nysa pojawiła się w projektach polskich sztabowców na Zachodzie, jeszcze we Francji w kwietniu 1940r. Traktowano ją jako program optymalny, po polskiej stronie zostawiając całe ujście Odry z Rugia.

Red. - Przejdźmy do wizyty Kohla. Czy idea biskupa Nossola, by pojednanie dokonało się na Górze św. Anny, była rzeczywiście tak chybiona?

## germanizujemy opolszczyznę

W.W. - Była bardzo odważna. W walkach o Górę św. Anny lała się krew niemiecka i polska. Jest to symbol i miejsce kultu obu stron - i Polacy i Niemcy urządzali tutaj patriotyczne pielgrzymki. Gdyby któraś ze stron próbowała zawłaszczyć ten symbol, np. zorganizować narodową manifestację, wywołałoby to niewątpliwie oburzenie partnera. Natomiast św. Anna jako miejsce pojednania to doskonały symbol.

Red. - Obawialiśmy się chyba, że w obecnej atmosferze na Opolszczyźnie mogłoby się to przerozdzić w spotkanie Kohla z niemiecką mniejszością.

W.W. - Na pewno nie byłoby to najszcześniejszy moment.

Red. - Kohl i tak spotkał się z niemiecką mniejszością.

W.W. - To nie jest klasyczna

mniejszość - to są ludzie pogranicza poddani oddziaływaniu obydwu kultur. Mniejszość niemiecka stworzyła fatalną politykę wobec autochtonów po 1945r. Zakończyliśmy w ten sposób proces germanizacyjny rozpoczęty w XIX wieku.

Red. - Lata 45-48 to dla Opolszczyzny wręcz wojskowa okupacja...

W.W. - Paradoksalnie zadecydowały lata późniejsze. Autochtoni byli w stanie znieść wojskową okupację, gdyby po 48-ym doczekali się normalnego państwa i normalnego systemu. Próba narzucenia im kompletnie obcych wzorców pchnęła ich w ramiona niemieckie. Zmiany 56-ego roku okazały się płytkie i nietrwałe.

Red. - Międzywojenna tradycja też nie była szczególnie budująca.

W.W. - W czasie wojny Ślązacy mówili, że może przyjść każdy Polak, byle nie sanacja. Państwo podziemne wyciągnęło wnioski z okresu międzywojennego i wypracowało rozsądny program wobec autochtonów. Po 45-ym nowa władza poszła najgorszą z możliwych dróg.

Red. - Uczciwie rzecz biorąc - czy istnieje mniejszość niemiecka w Polsce?

W.W. - Istnieje, choć nie tak liczna, jak się dziś mówi w kręgach autochtonicznych i w RFN. Oświadczenie zainteresowanego nie może być podstawą dla określania jej liczebności, bo oznacza ono jedynie chęć zmiany obywatelstwa i poprawy bytu ekonomicznego. Jest w tym wszystkim wiele tragedii. Emigrują powstańcy śląscy, członkowie Związku Polaków. Emigrują jako Niemcy, bo inaczej nie załatwiliby niczego w Urzędzie Emigracyjnym, po czym wstępują do nowego Związku Polaków. Zdarzają się samobójstwa, zdarzają się przypadki, gdy ofiara nazizmu traci prawo do odszkodowania, bo...zdezertowała. Dlatego nie jesteśmy dziś w stanie ocenić rozmiarów tej mniejszości nie tylko z braku wiarygodnych statystyk.

rozmawiał Paweł Kocięba



## karol modzelewski specjalnie dla "Regionu"

## niemieckie objęcia zachodu

To, co się stało w Berlinie, jest wielkim krokiem w stronę Zjednoczenia Niemiec. Ponadto dowodzi, że presja aspiracji narodowych jest tak silna, iż po kilku dziesięcioleciach podziału wystarczy chwila wolności, by ludzie sami tworzyli nowe realia polityczne. Spontaniczne obalenie muru pokazuje, że komponenta jedności narodowej jest w tym wszystkim bardzo mocna. Zjednoczenie jest nieuchronne, lecz po obu stronach kurtyny istnieją bardzo poważne interesy, które będą ten proces hamować.

W naszym przypadku idzie o poczucie narodowego bezpieczeństwa. Nie jesteśmy rzeczą jasną siłą, która może współdecydować o zjednoczeniu. Nasz głos ma jednak znaczenie psychologiczne i moralne, którego nie należy lekceważyć. Bardzo mi się spodobał telewizyjny komentarz, w którym powiedziano, że Niemcy przez swój stosunek do polskiej granicy zachodniej zdają w tej chwili egzamin z przynależności do Europy, podobnie jak my przez podejście do kwestii zjednoczenia.

Decydujący głos należy do Paktu Atlantyckiego i Układu Warszawskiego. Dla obydwu stron jest to problem bardzo delikatny. Nikt sobie nie wyobraża, że zjednoczone Niemcy przystąpią do Układu Warszawskiego. Wyjście NRD z Układu Warszawskiego również nie może oznaczać, że przystąpi ona

"Socializmu nie powstrzyma ani osioł ani wół"

Z jednego z ostatnich publicznych wystąpień Ericha Honeckera

do NATO. Zjednoczenie Niemiec oznacza ich neutralizację. Można sobie wyobrazić sytuację, w której ZSRR patrzyłby na to życzliwym okiem niż USA i partnerzy z NATO, bo neutralizacja Niemiec mogłaby zachwiać równowagą sił i zmienić stosunek potencjałów na niekorzyść Zachodu. RFN zajmuje w europejskim systemie NATO pozycję zupełnie kluczową. Inaczej mówiąc, jeśli wykluczyć poważne wstrząsy na kontynencie, zjednoczenie Niemiec będzie możliwe dopiero wtedy, gdy podział na bloki straci swoje znaczenie. Zanim nastąpi zjednoczenie polityczne, Niemcy będą z pewnością skutecznie się jednoczyć na drodze ewolucyjnej, głównie poprzez instrumenty gospodarcze i kulturalne. O takiej perspektywie musimy myśleć, zanim jeszcze wielkie zjednoczone Niemcy pojawią się na mapie Europy.

Na dominację sowiecką byliśmy duchowo uodpornieni poprzez poczucie przynależności do kultury zachodniej, tradycyjne antyrosyjskie stereotypy i głęboko zakorzeniony w narodzie antykomunizm. W stosunku do Niemców jest oczywiście mnóstwo urazów, częsta jest postawa nacjonalistyczna, nie ma jednak poczucia cywilizacyjnej wyższości, czy obcości. Dla zespołu postaw wobec Niemiec i Niemców charakterystyczne jest gorączkowe poszukiwanie dziadka w Wehrmachcie, czy wujka Volks-

deutscha. Nie mam tu na myśli Ślązaków, bo to są ludzie pogranicza, z których nasza taktowna polityka narodowościowa potrafiła zrobić Niemców, choć sami Niemcy starali się o to przedtem bez dobrego skutku. Mam na myśli Polaków - wszyscy powinniśmy sobie zdać sprawę z braku bariery immunologicznej, która wobec Rosjan rodziła postawę wewnętrznej duchowej niezależności.

Brutalnie rzecz formułując: jeśli tak bardzo podkreślamy swoją przynależność do Zachodu, to powinniśmy pamiętać, że rozwarłe objęcia Zachodu są objęciami niemieckimi - Niemcy są po prostu najbliższą. Nie wierzę, by Bundeswehra przyszła zdobywać Wrocław, bo to nie ta epoka, ale przypuszczam, że jeszcze przed zjednoczeniem potrzebne naszej gospodarce kapitały z RFN popłyną łącznie na Dolny Śląsk niż na Suwalszczyznę. Podobnie jak współpraca kulturalna będzie częścią wspomnianych niemieckich objęć Zachodu.

Jest to dla nas oczywiście szansa, lecz zarazem wielkie ryzyko nierówności. Nierównością wpływa dziś z fatalnej kondycji naszej gospodarki i tzw. średniej kultury masowej - ta sytuacja nie daje nam dobrego startu. Szczególnie dedykuję to tym, którzy uważają, że chlerawa kultura, podobnie jak chlerawa służba zdrowia, idealnie nadają się do oszczędności budżetowych.

notował (k)

## rowerem na alexanderplatz

Wykładowca na wydziale germanistyki uniwersytetu w Berlinie Wsch. tłumaczył swoje czwartkowe spóźnienie na zajęcia tym, że jak najprędzej musiał zobaczyć zachodnią część miasta, której nie widział od 28 lat. W godzinie "zero" ulice, mieszkania a nawet miejsca pracy - co dziwne u podobno bardzo zdyscyplinowanych Niemców - były wyludnione, gorzej działała komunikacja, "Kaufhalle" odwiedzali głównie Polacy. W Berlinie Zach. częstowano przycho-dzących szampanem i bananami. Domy towarowe "Bilka" i "Quelle" zanotowały rekordowe obroty, zabrakło piwa i tanich kosmetyków - było za co kupować, gdyż każdy obywatel NRD dostał w prezencie od rządu RFN 100 marek, zaś u siebie mógł wymienić kolejne 30. Wkrótce najbardziej rzucającą się w oczy oznaką wolności przekraczającej granice Wschodnich Niemiec były ogromne, wypełnione po brzegi torby reklamowe zachodnich domów towarowych, trzymane w rękach powracających "stamtąd".

W trzy dni po otwarciu granicy, euforia nieco opadła. Czasami ty-

lko jakiś młody człowiek wchodzi na mur, by przejść się po jego krawędzi. Kończy się to zwyczajowym upomnieniem i poklepaniem po plecach przez policjanta. Zdążono też naprawić wyrwę w murze spontanicznie zrobioną przez demonstrantów. Nadal jednak pod akademikiem widać grupy studentów czekających na znajomych, by napasać na nich z pytaniem: "Czy byłes już po tamtej stronie?"

Niemcy wydają się być zachłystni nieoczekiwana poprawą swojego "status quo". Przybiera to czasem wręcz zabawne formy np. uczeń zapytany o nieobecność w szkole przez kilka dni odpowiada śmiertelnie poważnym tonem - "Berlin Zachodni wzywał".

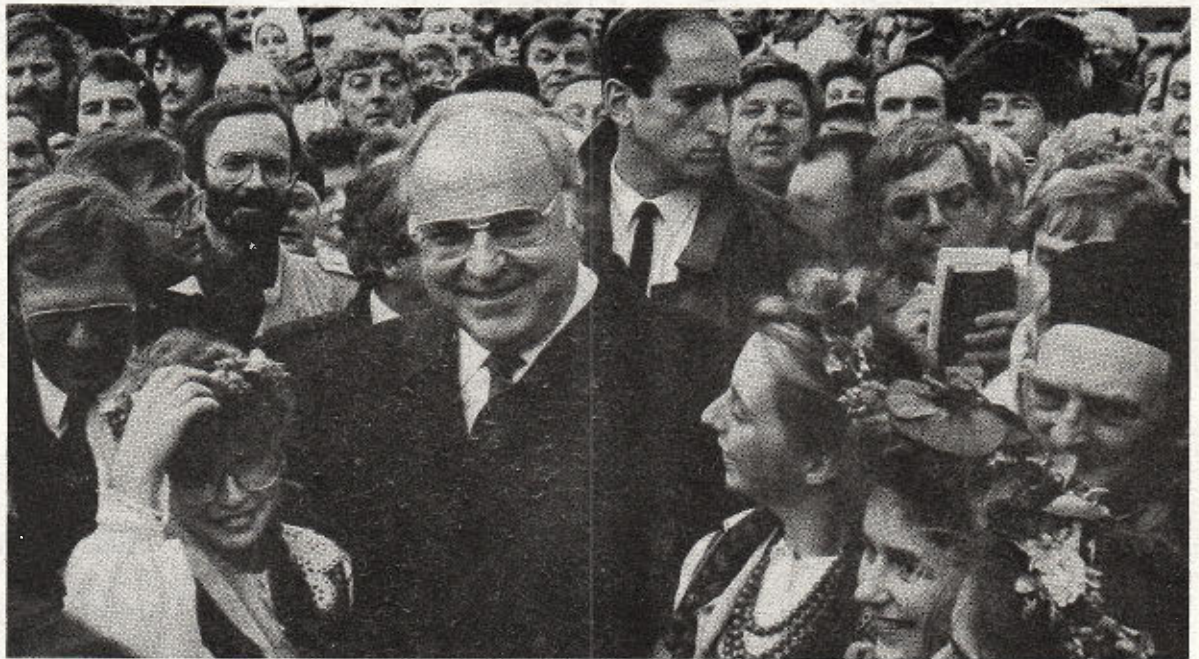
Komuniści otwierając granicę, dali do ręki Zachodowi wspaniałą broń propagandową - enerdocy są zachwyceni, w relacjach z kapitalizmem najczęściej powtarza się słowo "Wahnsinn" - obłąd. Po wszechnie mówi się o możliwości rychłego rozwiązania "SED" (komunistycznej partii NRD) i związku młodzieży FDJ, o wolnych wybo-

rach, a nierzadko o szybkim zjednoczeniu Niemiec. Mieszkańcy Berlina zastanawiają się, kto i jak wykopał Honeckera - innego wymiaru nabrał teraz fakt, że stacja metra "Janowitz Bruecke", stanowiąca obecnie przejście graniczne, od 61 r. była zabetonowana a wyremontowano ją jeszcze przed odejściem Honego.

Padają także, zwłaszcza ze strony zachodniej sceptyczne uwagi, dlaczego - mimo, że granica została otwarta - obywatele RFN nadal są zmuszeni do posiadania wiz wjazdowych do NRD i wymiany pieniędzy w relacji marka za markę. Dopiero teraz zezwolono na przekraczanie granicy Berlin Wsch. - Berlin Zach. na rowerze, o co od dawna walczyli wyborcy Kohla. Mieszane uczucia budzą też wielkość sum, jakie RFN łoży NRD na budowę autostrad, konserwację metra czy w rekompensatę za przesiedleńców. Głosy te jednak na razie nie zakłócają nastroju fiesty, czasami tylko przypomina się komuś co znaczy symboliczne krzyże w Muzeum Muru Berlińskiego...

Przemysław Charusta

fot naf dementi



"Czyż należy się przeto znowu aż tak bardzo dziwić, że w czasie wizyty mającej służyć przede wszystkim pojednaniu między naszymi narodami, obaj chrześcijańscy szefowie ich rządów pragną widzieć we wspólnym uczestnictwie w niedzielnej Eucharystii niejako jej duchowy punkt kulminacyjny?"

z listy biskupa Ncz. J. w Krzyżowej

## krzyżowa

Krzyżowa kojarzyła się dotychczas z feldmarszałkiem von Moltke, bohaterem wojny prusko-francuskiej 1871 r. Nic bardziej błędnego. Jego wnuk Helmut James von Moltke w swoim majątku zorganizował grupę, złożoną przeważnie z przedstawicieli arystokracji, której celem była walka z państwem Hitlera. Poza działalnością konspiracyjną, grupa ta tworzyła także plany ułożenia stosunków między państwami po klęsce Niemiec. To Moltke jako jeden z pierwszych stwierdził, że Niemcy ponoszą wielką winę wobec narodu polskiego i należy się im pewne odszkodowanie w postaci ziem Śląska i innych terenów spornych. Sam Moltke został aresztowany w styczniu 1944 r. a następnie stracony. Wraz z nim aresztowano także i innych uczestników. Grupa z Krzyżowej przestała istnieć. Sama nazwa "Kreisau Kreis" wzięła się z akt Gestapo.

W roku 1989 w czerwcu odbyło się we Wrocławiu w Klubie Inteligencji Katolickiej spotkanie poświęcone problemom Krzyżowej. W spotkaniu tym wzięli udział przedstawiciele wielu państw, między innymi NRD. Wielu z nich było założycielami ugrupowania "Demokracja Teraz" - jednej z licznych już w tej chwili energo-wskich organizacji opozycyjnych. Podczas dyskusji postanowiono, że w byłym majątku w Krzyżowej stworzy się muzeum europejskiego ruchu oporu, które będzie nie tylko kolejną izbą pamięci, lecz przede wszystkim świadectwem walki z dyktaturą o prawa człowieka. W grudniu br. planowana jest druga tura rozmów w tej sprawie.

Krzyżowa ma nie być czymś co dzieli. Ma być platforma porozumienia. Urzeczywistnieniem jednej z inicjatyw, które rodzą się w obu narodach po to, by normalizacja stosunków polsko-niemieckich stała się społecznym faktem.

Krzysztof Ruchniewicz

fot naf dementi



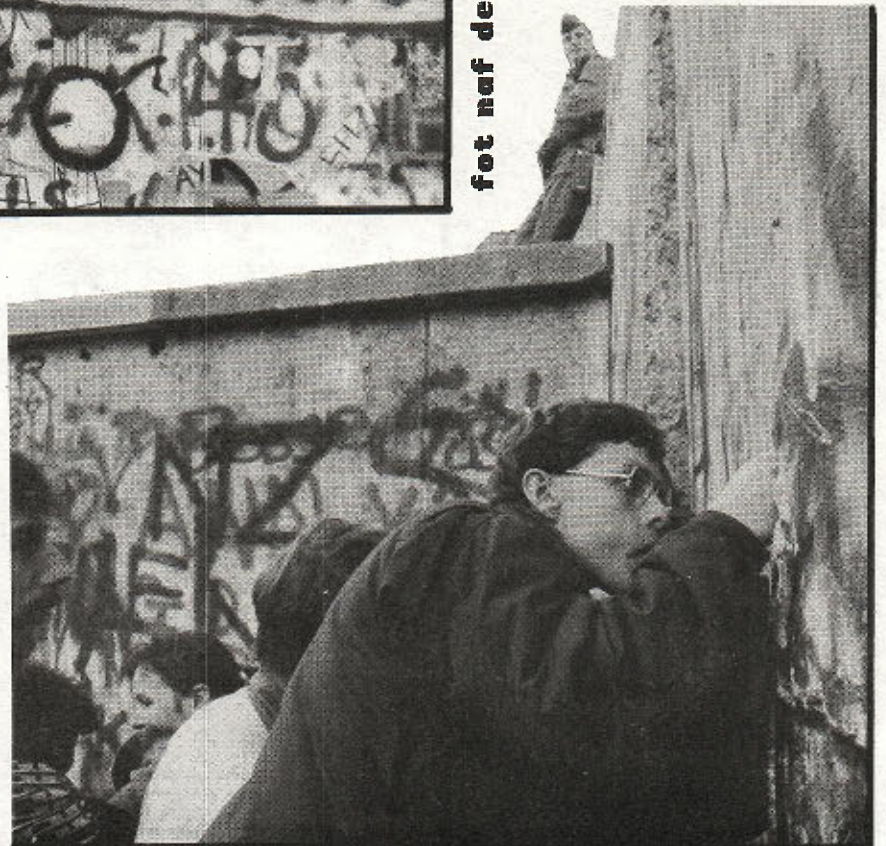
fot naf dementi



fot naf dementi

fot naf dementi

fot naf dementi



## pan na zagrodzie

13 XI 89 dyrektor wrocławskiego Polmozbytu poinformował pracowników, że oto podpisał umowę o ajencji z kilkoma wrocławskimi stacjami obsługi. Tego dnia odbywało się akurat spotkanie delegatów "S" Polmozbytu. Panowie delegacji omal nie pospadali z krzesel.

W woj. wrocławskim funkcjonują 24 stacje obsługi podległe Polmozbytowi. Ciekawe rzeczy dzieją się w tej instytucji. Na skutek różnych interesujących posunięć dyrektora pracownicy nawiązali korespondencję już to z NIK-iem, już to z ministerstwem.

Jakiś czas temu rozpatrywano możliwość przejścia stacji na własny rozrachunek. Wszyscy, którym proponowano przyjęcie ajencji odmówili. W owym czasie z pomysłu skorzystała 1 (słownie: jedna) stacja. Pomysł zmarł śmiercią naturalną.

Piątek 10 XI i poniedziałek 13 XI dyr. Polmozbytu spędził na objęździe poszczególnych stacji. Kierownicy zostali postawieni przed alternatywą przyjęcia ajencji lub zwolnienia. Na razie spisane zostały umowy ze świeżo przechrzczoneymi na ajentów kierownikami trzech SO. Tą radosną nowiną raczył podzielić się dyrektor z pracownikami, oczywiście po fakcie. W ich ręce oddane zostały budynki, urządzenia, wyposażenia, stanowiska. Naturalnie niczego nie zabezpieczono, nie wyceniono, nie zinwentaryzowano. Można kraść, choć po co, można tak po prostu wynosić, wywozić. Dyr. obiecał także dalsze przejmowanie przedsiębiorstwa przez ajentów - byłych kierowników.

Tak się jakoś złożyło, że nikt nie konsultował się w tej sprawie ani z pracownikami, ani z KZ "S". Po cóż? Konsultowano się wszak z Radą Pracowniczą, składającą się z kadry kierowniczej. Taką radę naturalnie wszyscy kochają. Rada nie odczuwa potrzeby konsultacji ze związkami i w ramach takich odczuć sprzedawała na przykład pracownicy dom wczasowy. Tyle może Rada.

A cóż będzie mógł ajent? Tutaj niczego nie wiadomo na pewno, ale wiadomo np., że może swemu pracownikowi wręczyć wypowiedzenie (bo mu się nie kalkuluje). Jeśli pracownik będzie miał siłę przebiccia może postarać się o przeniesienie gdzie indziej (to przynajmniej obiecał pan dyrektor). Już teraz chodzą słuchy, że nie będzie tam związków (to bezprawne).

A załoga? No cóż, przerażeni delegaci porozumieili się z RKW, ogłosili pogotowie strajkowe, wysłali telex do Min. Rynku Wewnętrznego, Min. Pracy i Spraw Socjalnych, etc. Zażądali zdjęcia dyrektora, zebrali podpisy potrzebne, aby rozwiązać samorząd. Jak to nie pomoże będą strajkować. I choć "S" nie dąży teraz do strajków tam na pewno je poprze, pomoże.

(A wszystko wydarzyło się w ciągu kilku godzin)

Zofia Olszewska

Kompleks szpitali klinicznych przy ul. Skłodowskiej we Wrocławiu wybudowali Prusacy ponad sto lat temu za pieniądze uzyskane z nalożonych na Francję kontrybucji wojennych. Dzisiaj Francuzi nadal chcą utrzymać stuletni szpital, choć ostatnio żadnej wojny nie przegrali, a do Wrocławia przyjechali ze związkową wizytą.

Historia kołem się toczy. Choć ciężko powiedziano nam: "Zadaniem "S" jest wypracowanie modelu związku odpowiedniego dla waszych warunków".

Francois Guntz, CFDT

## francuscy związkowcy w Regionie



12 - 17. 11. br. na zaproszenie RKW Dolny Śląsk przebywała we Wrocławiu delegacja francuskiej centrali związkowej CFDT ze Strasburga (Alzacja) w składzie F. Guntz (sekretarz), R. Schwartz, D. Kelai (sekretarz gen.), M. Oswald.

Francuzi przyjechali, aby poznać nowe warunki działania "S", plany na przyszłość, sytuację gospodarczą kraju, warunki pracy w zakładach Regionu, a także polską codzienność. Oczekiwali konkretnych propozycji współpracy i kontaktów między związkami i przedsiębiorstwami Polski i Francji.

We Wrocławiu spotkali się z załogami Hutmenu, Elwro, Intermody, Szpitala Klinicznego przy ul. Currie-Skłodowskiej. Uznanie wzbudziły warunki pracy i jakość wyrobów Intermody. Najbardziej przynębiająca była Klinika (np. 15-stu chorych w sali, brak sprzętu i lekarstw). Do Francji pojechała lista urzędzeń i lekarstw - zostaną w najbliższym czasie przesłane na ręce dr Maja.

W Wałbrzychu, po krótkim spotkaniu w RKU z senatorem Tarnowskim i jego współpracownikami, zwiedzili Wałbrzyską Fabrykę Domów. Warunki pracy należą tu raczej do poprzedniego stulecia.

W Koksowni Wałbrzyskiej gości zaskoczył robotnik posługujący się niemal paryskim akcentem. Trafiliśmy akurat na wypalanie i składanie koksu. "To byłby raj dla naszych ekologów!" - stwierdzili Francuzi. W 4-brygadowym systemie i nieludzkich warunkach (ze średnią płacą 2500 tys.) robotnicy żyją jak w piekle.

Delegacja CFDT uczestniczyła w spotkaniu Komisji Zakł. "S" Za-

głębia Lubiąsko-Głogowskiego. Zawarto kilka konkretnych porozumień, m.in. z PKS i zakładami przetwórstwa spoż.

Z rozmowy podsumowującej w Regionie, z udziałem K. Wojtyły, Wł. Mękarskiego i P. Bednarza, wynika, że Francuzi rozumieją dokładnie problemy polskich działaczy np. małe zainteresowanie inteligencji technicznej dla "S" w Lubinie, oczekiwanie odgórnych decyzji w zakładach Wałbrzycha, czy dominująca wszędzie konieczność skupiania się na polityce, sprawach codziennych, co docelowo powinno być marginesem działań związkowców. Zaskakiwały ich propozycje zgłaszane podczas spotkań

z załogami. Oczekiwano od nich skojarzenia z francuskim biznesem (a wiadomo, że kapitalista zachodni od związkowca czymś się jednak różni), liczone na miejsca pracy dla osób skazanych na redukcje czy wręcz na wybudowanie nowych zakładów... Związkowcy CFDT odnieśli wrażenie, że Polacy oczekują cudu gospodarczego, a może się zdarzyć że zainteresowane współpracą zachodnie przedsiębiorstwo odejście z kwitkiem wskutek braku konkretnych propozycji czy dość typowej dla nas nieznaomości własnych możliwości. Wałęsa chce wyeliminować takie sytuacje poprzez powołanie mieszanych komisji.

Delegaci CFDT są zadowoleni, że mogli lepiej zrozumieć Polskę, że dojdzie do wymiany między naszym regionem i Alzacją. Wszędzie powtarzali, że optymistyczna jest aktywność działaczy "S", duża ilość członków i że największą pomocą ze strony francuskiej może być zaproponowanie modelu aktywności, struktury związku, sposobów walki o prawa pracowników. Ostateczna wersja tego modelu zależy jednak od nas.

W grudniu dojdzie do ponownego spotkania ze związkowcami z Alzacji. Warto przygotować konkretne propozycje - entuzjazm dla spraw "S" i całej Polski jest dla nas wielką szansą.

MAGDA FURMAN-TUROWSKA

P.S.

Delegacja CFDT przekazała na rzecz "S" żywność, odzież, zabawki i materiały o pracy związku, które postaramy się niedługo wydrukować.

Dziękujemy!



# WZGS - po raz trzeci

Pod hasłem "spółdzielczość" Samopomoc Chłopska zajmuje w książce telefonicznej niemal dwie szpalty. Darmo jednak szukać tam choćby jednego z 34 GS-ów produkujących w województwie wrocławskim 32% pieczywa, 23% mięsa, czy - jak kto woli - 80% napojów chłodzących. Znaleźć można jedynie telefony biur związku spółdzielni, który nie produkuje niczego, albo zakładów, które pośredniczą. PZPR, której majątek wywołuje wiele emocji, ma w tej samej książce jedną szpalte.

Rząd Mazowieckiego chce zlikwidować przerost monopolistycznych struktur spółdzielczych przy pomocy sejmowej ustawy rozwiązującej administracyjnie wszelkie związki i nakazującej wyprzedaż ich majątku na licytacjach. Związki bronią się - jak pisaliśmy w poprzednim numerze - np. wrocławski WZGS zamierza przekształcić się w jedną wielką spółdzielnię, by uniknąć rozwiązania. Obecny przy tej decyzji sekretarz rolny KW PZPR, Staszewski, gratulował WZGS-owi dorobku i życzył jego utrzymania - w samym KW otrzymałem jednak "autorytatywne oświadczenie" sekretarza Kleszczewskiego, że jego partia sprawą zajmować się nie będzie, a spółdzielcy niech bronią się sami, choć on osobiście uważa, że zarząd WZGS jest bez szans. Z kolei spółdzielcy spotykają się z ludowcami i (podczas, gdy dziennikarze zastanawiają się, którą z tych nazw ująć w cudzysłów) postanawiają, że struktury należy zachować bez zmian do czasu spółdzielczego sejmiku, który o wszystkim zadecyduje jeszcze w grudniu. Taki nowy model demokracji, w którym każdy decyduje o sobie - nomenklatura o własnych przywilejach, monopole o cenach, przestępcy o wyrokach, kaci o karze śmierci.

Problem dotyczy oczywiście podstawowej działy gospodarki i ma równie oczywiste znaczenie polityczne. Jest przy tym ogromnie skomplikowany praktycznie. W WZGS-ie samodzielności swych jednostek domagają się członkowie "S" w Spółdzielni Transportu Wiejskiego, Zakładzie Obrotu Artykułami Przemysłu Lekkiego, Zakładzie Zaopatrzenia Rolnictwa i Zakładzie Obrotu Artykułami Spożywczymi. Wojewódzka Komisja Koordynacyjna "Solidarności" w WZGS-ie złożyła natomiast jakiś czas temu protest do sądu w sprawie projektowanego wówczas przekształcenia w jedną spółdzielnię. Jak dotąd nie pomogło, choć nową firmę właśnie sąd musi zarejestrować. Wszyscy ci protestujący pracownicy nie są jednak członkami spółdzielni - nie mają więc żadnych praw podejmowania decyzji. Mogą jedynie jako związek zawodowy negocjować z... pracodawcami, tj członkami 34 Gminnych Spółdzielni w województwie. Niech ktoś spróbuje.

Struktury WZGS, to tzw. struktury pośrednie, których dzisiaj nikt nie lubi. Próbując obniżyć marżę handlową, każdy chce walki z pośrednikami, których istnienie jest jednak najczęściej uzasadnione. Jeśli np. GS-y potrzebują firmy transportowej, to istotnie może się okazać, że najlepsza byłaby jedna taka firma na całe województwo. Gorzej tylko, gdy jest to monopolista, jeszcze gorzej, gdy struktura powołana do świadczenia usług transportowych na rzecz GS-ów jest równocześnie ich władzą. Każdy taki szef mając do wyboru kupno np. poloneza dla własnego biura, czy zboża dla spółdzielni, wybierze oczywiście to pierwsze. Wyjściem byłaby oczywiście samodzielność jednostek usługowych, co jednak kosztuje dotychczasowy zarząd WZGS

utrata wpływów pochodzących z zysków tych właśnie zakładów. A decyzje musiałyby podjąć GS-y, bo to one - nie zakłady - są właścicielami wszystkiego. Poszukują z nimi kontaktu dyrektorzy buntującej się Spółdzielni Transportu Wiejskiego - jak dotąd bez skutku.

Wszyscy czekają na nową ustawę o spółdzielczości. Wycofany niedawno projekt przewidywał m.in., że odpowiedzialną za podział i licytację majątku będzie Naczelna Rada Spółdzielczości. Naiwnością byłoby jednak sądzić, że tego typu centralny organ zdoła, nie ruszając się z miejsca, wycenić majątek, ocenić realną wysokość niskich, nie rewaloryzowanych wkładów i że nie będzie korzystał z pomocy lokalnych "działaczy spółdzielczych". Podobnie działo się w zlikwidowanej przez Rakowskiego Stoczni Gdańskiej. O nowych formach zadecydować muszą sami spółdzielcy - ekonomia tam jeszcze nie działa, a dające świetne możliwości pr.wo spółdzielcze doprowadzono do absurdu. Jeśli jednak spółdzielcy, to nie ci z książki telefonicznej.

Ci bowiem, póki co, usiłują ratować swoje. Zarząd WZGS miał wg ustawy o przeciwdziałaniu monopolom obowiązek zgłosić decyzję o utworzeniu jednolitej spółdzielni państwowej jednostce antymonopolowej. Jak poinformowano mnie w WZGS-ie, nikt tego nie zrobił. Urzędnicy prokuratury wojewódzkiej nie byli w stanie odpowiedzieć, co to oznacza. Mec. Adamczyk, doradca prawny RKW twierdzi, że nowa spółdzielnia nie będzie zarejestrowana i zapowiada wystąpienie w tej sprawie o kontrolę prokuratora.

Pozostaje pytanie, kto i na jakich zasadach kupi domagające się samodzielności zakłady i w jaką strukturę je wepchnie?

Paweł Kasprzak



BIOTOP Sp. z o.o.  
Wrocław 2, skr.705  
tel. 44-84-60  
ul.Łęczowa 67

Biuro Konsultingowe Spółki BIOTOP oferuje podmiotom gospodarczym usługi w zakresie:

- przekształceń własnościowych j.g.u.,
- powoływania nowych podmiotów gospodarczych (w tym spółek joint venture),
- analiz ekonomicznych i prawnych.

REDAKCJA ZAMIESZCZA  
PLATNE OGŁOSZENIA

## jak ślepy z głuchym

rozmawiali nasi działacze z fachowcami z zachodnich central związkowych na pierwszym z cyklu dwunastu szkoleń zorganizowanych w Gdańsku przez KKW. Rozmowa dotyczyła technik negocjacji zbiorowych.

Rosło zdumienie gości, gdy dowiedzieli się, że w Polsce negocjacje, to po prostu rozmowy najczęściej wymuszone strajkiem, nie poddane żadnej prawnej procedurze, a na wykładach oczekuje się od nich nauki wymachiwania pięściami, zapędzania w kózki róg, nabijania w butelkę, czy innych równie subtelnych sztuczek dyplomatycznych.

We Francji pracodawcy mają obowiązek co najmniej raz w roku spotykać się ze związkowcami omawiając przewidziane prawem tematy. Ustawy uzależniają od decyzji

pracowników decyzje o płacach, warunkach i czasie pracy, przekształceniach przedsiębiorstw, funduszach inwestycyjnych itp. Osobne procedury regulują dostęp do niezbędnych informacji. Przedsiębiorstwa nie podlegające negocjującym centralom podlegają decyzjom parlamentu zamieniającego w ustawę treść porozumienia. W efekcie prawo pracy działa, bo jest tylko zbiorem skodyfikowanych przepisów wynegocjowanych na miejscu.

W Stanach Zjednoczonych istnieją prawne sankcje za przystąpienie do rozmów ze złą wolą i dążenie do ich zerwania. Zakazana jest likwidacja firmy w czasie rozmów, zwolnienie i przyjmowanie kogokolwiek itd. Istnieją również sankcje za strajk wyprzedzający procedurę polubowną.

Co kraj, to obyczaj.

W przygotowaniu cykl broszur opracowanych na podstawie materiałów z gdańskich szkoleń. (pk)

# jest takie plemię

"Jest plemię, w którym kobieta rodząca niechciała nie dziecko pilnować, by nie spojrzeć na nie. Miłość macierzyńska rodzi się z tym pierwszym spojrzeniem"

dr Hejnowicz  
pediatra ze  
szpitala im.  
40-lecia  
we Wrocławiu



fot. Michalak

Badania, paragrafy, przepisy, komisje, orzeczenia, wojny podjazdowe, pomówienia. W imię dobra dzieci. Dorosłym nie można odmówić zaangażowania i poświęcenia.

A dzieci? Mają znakomite warunki, są zadbane, najedzone, otoczone kompetentnymi opiekunami. Są apatyczne lub wylęknione. Mają smutne oczy i kiwają się rytmicznie. Mogłyby zapytać, dlaczego ich 5-letni kolega z porażeniem mózgowym znalazł miejsce dopiero w rodzinie na Zachodzie? Dlaczego matki decydują się na dzieci, skoro ich nie chcą? Dlaczego kontaktowy blondynek znalazł rodzinę, a posępny brunet nie? Dzieci mogłyby zapytać nas o to, ale im się nie chce.

W poczekalni ośrodka adopcyjnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci rozmawiam z przyszłą matką, oczekującą spotkania z córeczką. "Czekamy w kolejce sześć lat, jeśli się zaakceptujemy - chcę wziąć ją na stałe. Chcemy być potrzebni, nie chcemy być sami". W pogotowiu opiekuńczym dzieci właśnie wstają po poobiedniej drzemce. Matka próbuje powstrzymać łzy, pierwszy raz widzi dziecko. Stara się pomóc Asi przy ubieraniu. Dziewczynka jest nieśmiała, zaczyna płakać. Przyniesione zabawki i słodycze trochę rozładowują atmosferę. Inne interesują się także mną. Dwaj bracia przechwalają się, że rodzicę przyjadą po nich białym samochodem. Oczywiście nowi, po starych ślad zaginał.

Dzieci trafiające do pogotowia opiekuńczego pochodzą najczęściej z marginesu. Bywają zagłodzone, zawsze, okaleczone fizycznie i psychicznie. Rodzice zazwyczaj chcą brać

dzieci małe i zdrowe. Bywają stanowczy co do płci. Najtrudniejsze są rozmowy z osobami, które nie kwalifikują się z uwagi na podszły wiek, inwalidztwo lub wymagania - "marzymy o małym, miłym, zdolnym, niebieskookim blondynku". Procedura adopcji rozpoczyna się od złożenia wniosku, dokumentów o zarobkach, stanie zdrowia, rozmowy kwalifikacyjnej dotyczącej oczekiwań i potrzeb związanych z adopcją. Zasadą obowiązującą w ośrodku adopcyjnym jest poszukiwanie rodziny dla dziecka, nie odwrotnie. Pierwsze spotkanie odbywa się po uregulowaniu sytuacji prawnej. Ważna jest tu wola dziecka. Mimo adopcji ośrodek prowadzi dyskretną kontrolę, aż do momentu uzyskania przez dziecko samodzielności, m.in. co pół roku sprawdza się postępy w nauce. Do dyspozycji rodziców i dzieci ośrodek oddaje lekarzy specjalistów, psychologów, poradnię wychowawczo-zawodową. Naturalne matki to problem nie tylko moralny, ale i prawny. Sądy powstrzymują się od pozbawiania praw rodzicielskich, a według naszego prawa matka pozostaje w stałym kontakcie z dzieckiem, jeśli odwiezła je raz w roku! Teoretycznie szpital, gdzie matka porzuciła dziecko po urodzeniu, powinien zbadać jej sytuację i po uzyskaniu kategorycznej odmowy zabrania dziecka, powiadomić ośrodek adopcyjny. Potem, po wyjaśnieniu sytuacji zdrowotno-prawnej, umieścić je w Domu Małego Dziecka do czasu znalezienia rodziny zastępczej, czym powinien zająć się ośrodek adop-

cyjny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Do Państwowego Domu Małego Dziecka ze szpitala trafiają dzieci z opisem ogólnego rozwoju. Z naturalną matką przeprowadza się wywiad i stara nakłonić do zabrania dziecka po 3 miesiącach, nakazując odwiedziny możliwie dwa razy dziennie. Jeśli matka nie przejawia zainteresowania, do sądu trafia wniosek o pozbawienie praw rodzicielskich. Czas trwania procesu zależy wyłącznie od sędziego. Oburzające są braki terminów w sądzie! Przedłuża się procesy podobno z myślą o naturalnej matce, która przecież może w każdej chwili zechcieć odzyskać dziecko.

W PDMDZ stosuje własną procedurę adopcijną. Rodzice zastępczy mogą stanąć przed komisją zwaną tu porodem adopcyjnym po 9 miesiącach od rejestracji. Poród odbywa się w obecności lekarza, psychologa, pielęgniarki, kier. PDMDZ i kier. działu adopcji. Po prezentacji rodziców i sytuacji dziecka dochodzi do spotkania sam na sam. Najczęściej potem pada pytanie "Czy możemy zabrać dziecko natychmiast?". Po okresie próbnym następuje sądowe przysposobienie.

W rękach urzędników, często zbyt zajętych swoją rolą znajdują się dokumenty. A zatem losy dzieci. Zdaniem pracowników ośrodka adopcyjnego TPD, Państwowy Dom Małego Dziecka rości sobie prawo do decydowania o losach dzieci do lat 3. Pomiędzy obydwoma ośrodkami trwa konflikt, który w praktyce uniemożliwia pełną informację o dzieciach porzuconych w szpitalach oraz współpracę obu firm. Kwitnie natomiast korespondencja - głównie dotycząca stanu zdrowia podopiecznych. Pytania kieruje TPD (niejako w imieniu oczekujących rodziców), PDMDZ odpowiada, że informacje takie przekazuje właściwemu sądowi itd.

Zarzut "konkurencji" pod adresem TPD? Oczywiście brak porozumienia. "Biorą ze szpitala chore noworodki, a potem je zwracają". (PDMDZ jest przeciwny adoptowaniu dzieci przed 6 miesiącem z uwagi na utajone wady). "TPD powinno penetrować środowiska, w których źle się dzieje i przywozić je do PDMDZ".

Lekarze pediatry ze szpitala im. 40-lecia, zresztą nie tylko, twierdzą stanowczo, że najważniejszy jest dla dziecka kontakt ze stałą osobą. Ponoć w USA wcześniak w inkubatorze ma stałą pielęgniarkę, której obowiązkiem jest częste głaszanie dziecka. Półroczny okres oczekiwania na ujawnienie się chorób jest z medycznego punktu widzenia nieuzasadniony. Dzieci z pediatrii do Domów Dziecka trafiają po 3-4 miesiącach. Było kilka przypadków zabrania dzieci przez rodziny zastępcze wprost ze szpitala. Na podstawie orzeczenia sądowego.

Z punktu widzenia dziecka, im mniej "życiowych" rąk, tym lepiej. Z punktu widzenia dziecka naturalna matka jest najlepsza. Ale dzieci, jak twierdzą naukowcy, zaraz po urodzeniu widzą świat do góry nogami. Później się przyzwyczajają.

Magdalena Furman-Turowska

# kultura i sztuka iluzji

## czyli "film poza kinem"

Film jest już od dawna ulubioną sztuką mas. Dlatego wielbią go też przywódcy tych mas - wybitni mężowie stanu. LENIN uznał twórczość filmową za sztukę naczelną i poświęcił Kinematografii więcej swego cennego czasu niż reformie rolnej. Jego następca: STALIN rewolucjonizował sztuki audiowizualne Sowietckiego Sojusza. Specjalnie dla Moskwy zainstalowano pierwszy w Moskwie aparat telewizyjny, aby Wielki Językoznawca mógł śledzić przygody ukochanej Myszki Mickey. HITLER nie mógł zasnąć jeśli nie obejrzał melodramatu z kojącą jego serce Polą Negri, pozwalał sobie na to Wielki Fuhrer nawet w najtrudniejszej sytuacji frontowej. Może dlatego przegrał wojnę? Dużo dalej w swojej filmowej pasji posunął się Wielki Reformator Socjalizmu: CEAUCESCU, ze sprzymierzonej w swoim czasie z Hitlerem Rumunii. Sam przemontował i nakręcił kilka autentycznych filmów dokumentalnych ukazujących go na czele Rumuńskiego Ruchu Oporu. Nie ograniczył się tylko do oglądania filmów Wielki Przywódca Narodu Koreańskiego: KIM IR SEN. Porzucił on filmowcom swojego kraju ponad 500 cennych uwag i wskazówek, dzięki czemu filmy Korei Północnej podbijają dziś ekrany nie tylko Rumunii, ale i Chin. Tutaj jednak grunt przygotowała im wcześniej ZONA MAO, która, jako była aktorka, filmy kręciła osobiście, a w przerwach działała w "Bandzie Czworąga". Także ex-aktor: REAGAN urządził niekończące się projekcje filmów ze swoimi kreacjami dla prywatnych i oficjalnych gości. On też, jako jeden z pierwszych, wylał łyżę wzruszenia nad losem naszego "Człowieka z żelaza". Bardziej już tylko wzruszyły go później losy Johna Rambo. Życiem zapłacił za miłość do filmu: OLAF PALME, którego zamordowano, gdy wracał z kina... Trudny jest los

VIDIOTOW...

Producenci filmowi wszystkich krajów łączcie się! Zawsze znajdzie się obrońca waszej wciążającej iluzji, jeśli już nie masowy, to przynajmniej wpływowi. W takiej sytuacji nie grozi nam chyba śmierć sztuki filmowej w szerokim świecie. A u nas? W największym wykazie ludzi mało znanych i nikomu niepotrzebnych, pod kłamliwym tytułem: KTO JEST KIM W POLSCE, zaskakująco wielu decydentów ujawniło swoje uwielbienie dla FILMU. Okazał się on ulubionym konikiem Prezydenta Generała JARUZELSKIEGO. To fakt. Już w 1970 roku Generał dał dowód swojej miłości fundując osobistą nagrodę Ministerstwa Obrony Narodowej dla wybitnego filmu Petelskich: "Jarzębina czerwona"... A jak wyglądają inne fakty? Otóż: w 1980 roku wyświetlono w polskich kinach 1888 filmów, a w roku 1988 już tylko 1405. W 1980 roku wyprodukowano w Polsce 1052 filmy krótkometrażowe, a w 1988 ledwie 659. W roku 1980 powstało 37 filmów fabularnych. W 1988 powstało ich aż 30, a na 1990 przewiduje się ich jakieś 5 na krzyż. Po tej analizie rozwoju ukochanej sztuki, niestety będzie przewidzieć jak będzie wyglądała niedługo KULTURA I SZTUKA, której w Polsce nikt tak naprawdę nie kocha...

PS. Miała to być w zamierzeniu recenzja z VI Międzynarodowego Festiwalu Filmowej Twórczości Niekomercyjnej: Film poza Kinem, który odbył się niedawno we Wrocławiu. Doszedłem jednak do wniosku, że zainteresowanie czytelników REGIONU tą imprezą mogłoby dorównać zaangażowaniu wrocławskiej widowni, która masowo opuściła konkursowe pokazy tych niekonwencjonalnych filmów. Po szczegółowy odsyłam do 120 nru GAZETY WYBORCZEJ, patrz artykuł Piotra Bikonta: FILM POZA WIDZEM.

Lech Tur

## ogłoszenia

● Rada Koordynacyjna Ruchu Obywatelskiego w Walce o Praworządność informuje, że 25 XI 1989 o godz. 11-tej odbędzie się w Wałbrzychu (hotel "Gwarek", ul. Mońszuski 66) zapowiedziane spotkanie Ruchu.

● Dział Administracyjny przy RKW we Wrocławiu chętnie sprzeda Syrenę 105, rok prod. 1980.

● Ktokolwiek wie, co stało się ze składopisem IBM Composer 82, który prawdopodobnie studenci Akademii Rolniczej wynieśli nocą 14 grudnia 81 z redakcji "Solidarności Dolnośląskiej", proszony jest o pilny kontakt z redakcją "Regionu" - spadkobiercami "SD".

● Tymczasowa Komisja Koordynacyjna Emerytów i Rencistów NSZZ "Solidarność" przy RKW Dolny Śląsk zawiadamia, że w każdy wtorek i piątek w godzinach od 16-tej do 18-tej przyjmują Komisje: Bytowa, Interwencji i Zdrowia. Pokój numer 112, I-wsze piętro, pl. Czerwony 1/2/3.

## podziękowania

● Redakcja serdecznie dziękuje Ludmile Wołyńskiej i Panu Jackowi Moszczyńskiemu za uratowanie nas przed klęską "obsuw".

● RKW NSZZ "Solidarność" dziękuje Francois - 332.600

## zaproszenia

● RKW NSZZ "S" Dolny Śląsk i Państwowa Instytucja Imprez Artystycznych Impart zapraszają 25.XI o godz. 17-tej do Hali Ludowej na PIOSENKI II-go OBIEGU. Bilety i informacje: PIA Impart, ul. Włodkowska 5, tel. 446966.

# mierny stan posiadania

Pytanie, czy warto pisać o filmach nieciekawych, nudnych, źle zrobionych pozostawmy bez odpowiedzi. Antyreklama nie jest dźwignią handlu, ale z pewnością kino to nie miejsce wybaczenia reżyserom szmiry, nawet w imię ich politycznych sympatii.

Osoba przeciętnie zainteresowana kinem kupi bilet na film, w którym gra Krystyna Janda. Jeżeli nie lubi Jandy, może sięgnąć ją nazwisko Maji Komorowskiej. Albo Andrzeja Łapickiego. Nie mówiąc już o reżyserze - na temat byskotliwości i twórczych umiejętności Zanussiego napisano już wiele. Wiele - oczywiście - dobrego.

To właśnie Krzysztof Zanussi jest reżyserem i scenarzystą "Stanu posiadania", a główną rolę obok tej doskonałej trójki aktorów gra Artur Zmijewski. Zanussi-scenarzysta tym razem absolutnie

się nie sprawdził. Scenariusz "Stanu posiadania jest niczym katorżnicza kula - tyle że u nóg aktorów tej miary co Janda czy Komorowska. Zanussi-reżyser stworzył film, w którym dwie pierwsze sceny trwają jedną trzecią czasu projekcji. Sceny te epatują bólem fizycznym pacjentki przychodni - Jandy. Ale nie tylko. Trudno zapomnieć o bólu fizycznym wzdłuż własnego kręgosłupa.

Film, który nakręcił Zanussi jest filmem psychologicznym z akcentami politycznymi. Owe "polityczne akcenty" to losy Jandy - byłej cenzorki, kiepskiej polonistki z drugorzędnej uczelni krótko mówiąc - grzesznej koniunkturalistki. To właśnie ona spotyka w przychodni Tomasza - Artura Zmijewskiego. To pierwsza scena - pierwsze 15 minut. Następny kwadrans to dyskusja u drzwi jej

mieszkania.

Tomasz jest studentem, młodszym od przypadkowo spotkanej kobiety o dobrych kilka lat. Mieszka ze swą rozwiedzioną matką - Mają Komorowską. Jest typem syna uległego, subtelnego, wrażliwego i "zaangażowanego" - to drugi polityczny wątek. Tomasz bowiem miał kłopoty za "bibułę". Dalej Zanussi opowiada nam o miłości dwojga ludzi, którzy odnajdują się w rzeczywistości ponurej, strasznej i beznadziejnej czasu okolic "okrągłego stołu". Czy Krzysztof Zanussi próbował nakręcić kolejny film kina moralnego niepokoju, czy może coś więcej - kina niepokojów psychicznych i politycznych ostatnich lat. Nie wiadomo, ale wolno przypuszczać, że tak.

Niestety, z próby tej wyszła przede wszystkim część widowni.

Rafał Kosmański

# Waleśa w kongresie Frasyniuk w Pittston

Lech Wałęsa czterokrotnie podrywał amerykański Kongres na równe nogi. Choć rozpoczęcie od "My, naród" będzie na pewno wykorzystywane przeciwko przewodniczącemu "Solidarności" przez jego krajowych przeciwników, to jednak w USA odebrane zostało niezależnie od historycznych sformułowań jako świadectwo mocy i pewności siebie.

Ameryka może wzruszać się cierpieniem, ale ceni dynamikę i poczucie własnej wartości. Dlatego dobrze stało się, że Wałęsa zostawił w domu skromność, swoją i Polaka prywatę. W najbardziej znanym wystąpieniu słusznie podkreślił prekursorskie dla bloku wschodniego znaczenie dokonania narodu polskiego i "Solidarności".

Przemówienie w Kongresie nie pozostawiło żadnych wątpliwości, że - mimo pochwał Stanów Zjednoczonych i amerykańskiej demokracji, mimo kilkakrotnych ukłonów w stronę zwykłych Amerykanów - nie mamy do czynienia z jakąś

uniżonością czy lizusostwem diużnika. Porządek jałtański i udział mocarstw zachodnich w jego tworzeniu został zaznaczony dostatecznie mocno.

Wałęsa nie wyzbył się też pewnej autoironii (mówiąc choćby o własnej tuszy) - na co stać ponoć tylko wielkich.

W sumie Lechu w Kongresie był tym, którego pamiętamy z maja 88 roku czy z rozmowy z Miodowiczem - człowiekiem mogącym zjeść sobie każdego.

Z podsumowaniem całej wizyty należy jeszcze poczekać. Widać jednak gołym okiem, że była ona sukcesem. Trudno powiedzieć, na ile będzie on się dawał przeliczyć na realną pomoc, ale sam w sobie był już olbrzymią satysfakcją dla sponiewieranego stannem postwojennym i mizerią gospodarczą społeczeństwa. Podniósł on na pewno również na duchu dwie grupy, które, jak słusznie zauważył Wałęsa, miały olbrzymi udział w pomocy dla Polski w najtrudniejszym dla nas momencie

- Polonię i związki zawodowe. Było to na pewno wielkie święto i satysfakcja dla amerykańskich Polaków i związkowców z AFL-CIO, którzy w sierpniu 1980 roku i po 13 grudnia na wszelkie sposoby udowodnili, że są naszymi przyjaciółmi.

Lech Wałęsa pojechał do USA w towarzystwie m.in. Władysława Frasyniuka, Jacka Merkela, Bronisława Geremka i Janusza Onyszkiewicza. Jednak pozostałe osoby nie były przez media zbyt eksploatowane, co było tyleż zrozumiałe, co denerwujące.

Na razie ze spraw nas interesujących wiemy, że Władysław Frasyniuk udał się do Pittston, gdzie trwa konflikt między związkiem górników i pracodawcami. Dla amerykańskiego ruchu związkowego ma on znaczenie porównywalne ze strajkiem w Warkucie.

Miejmy nadzieję, że z tej maki będzie chleb, choć w połowie taki jak igrzyska.

Leszek Budrewicz



za tydzień w. frasyniuk o  
kulisach wizyty w usa

**Region**

Adres : plac Czerwony 1/3/5  
tel. 55-55-11 wew. 283  
Redakcja: Barbara Piegdon, Paweł Kasprzak,  
Paweł Kocięba, Paweł Romaszkan (sekr. red.)